

ISSN 2353-933X

# respublica

DAJE DO MYŚLENIA

NR 2/2022



## UCHODźCY W POLSCE: JAK ZDALIŚMY OBYWATELSKI EGZAMIN?

DĄBROWSKA | KASPROWICZ | KAZHARSKI | RAFALSKA | SEMKIW

**VISEGRAD / INSIGHT**

# **Russian Invasion of Ukraine**



**How Nine Central  
and Eastern European  
Countries Will Respond**

W JĘZYKU ANGIELSKIM UKAZAŁ SIĘ RAPORT PREZENTUJĄCY STANOWISKA PAŃSTW UE WOBEC ZAGROŻENIA BEZPIECZEŃSTWA NA UKRAINIE.

Dominika Rafalska	
<b>CZAS PRÓBY</b>	4
Anna Dąbrowska	
<b>POLSKA – NAJWIĘKSZY NGO'S NA ŚWIECIE</b>	6
Dominika Rafalska	
<b>NIE MÓWMY DZIECIOM, ŻE "BĘDZIE DOBRZE"</b>	12
rozmowa z Elżbietą Krawczyk, ekspertką Centrum Edukacji Obywatelskiej	
Tomasz Kasprowicz	
<b>JEDNOCYFROWĄ INFLACJĘ WSPOMNIMY Z ROZRZEWNINIEM</b>	17
Ihor Bobyr	
<b>JAK ZOSTALIŚMY UCHODźCAMI?</b>	21
Luboř Palata	
<b>KRYZYS UCHODźCZY W CZECHACH: POTRZEBA DŁUGOFALOWYCH ROZWIĄZAŃ</b>	24
Luboř Palata	
<b>UKRAIŃCY SĄ NASZĄ SZANSĄ</b>	28
rozmowa z Martinem Rozumkiem, dyrektorem czeskiej Organizacji Pomocy Uchodźcom	
Aliaksei Kazharski	
<b>BIAŁORUSKIE SPOŁECZEŃSTWO ODCZUWA WSTYD Z POWODU WOJNY</b>	32
Leszek Hensel	
<b>UKRAINA–WĘGRY: NIEODROBIONA LEKCJA 1956 ROKU</b>	36
Wolodymyr Semkiw	
<b>PUTIN NIE JEST PSYCHICZNIE CHORY. ON JEST PO PROSTU ZŁY</b>	39
rozmowa z Romanem Keczurem, prezydentem Ukraińskiej Konfederacji Psychoterapeutów	

**DOMINIKA RAFALSKA**

## **CZAS PRÓBY**

Trwająca od końca lutego wojna w Ukrainie zmieniła nasz region bardziej i szybciej niż wydarzenia przynajmniej kilku ostatnich lat. W debacie publicznej powróciły pytania o bezpieczeństwo, sprawy obronności, polityczne sojusze, siłę i stabilność organizacji międzynarodowych. Dyskutujemy o członkostwie Ukrainy w strukturach europejskich, zastanawiamy się, dlaczego dotychczas zrobiono tak niewiele, aby nasz wschodni sąsiad znalazł się w jej szeregach.

Patrząc na codzienne, zatrważające relacje zza wschodniej granicy widzimy jednak przede wszystkim pojedynczych ludzi – mieszkańców Ukrainy, którzy z dnia na dzień stracili swoje domy, większość dobytku, a często także swoich bliskich. Widzimy ludzi, którzy nagle musieli opuścić swoje domy, rodzinne miasta i uciekać przed siebie, aby ratować życie. Do tej pory Polska przyjęła ponad 2,5 miliona obywateli Ukrainy. Jakim nowym (tymczasowym czy też stałym) domem dla nich stał się nasz kraj?

Te pytania przyświecały nam przy tworzeniu niniejszego wydania. Teksty, które do niego powstawały cechował duży ładunek emocjonalny. Trudno wciąż bowiem znaleźć odpowiedź na wiele pytań: jakimi okazaliśmy się sąsiadami? Czy można było zrobić więcej? Czy zdaliśmy obywatelski egzamin? Wydaje się dzisiaj, że na wiele tych pytań można odpowiedzieć pozytywnie i twierdząco, jednak otwarte pozostają wątpliwości co do tego, jak w sytuacji kryzysu uchodźczego funkcjonuje państwo, które znaczny ciężar przyjęcia do Polski obywateli Ukrainy przerzuciło na barki „zwykłych ludzi” i organizacji pozarządowych. Jak w dłuższej perspektywie pomagać uchodźcom z Ukrainy? Gdzie szukać dla nich schronienia, a właściwie miejsca do życia, pracy, jak przeorganizować pracę szkół czy innych placówek edukacji, tak aby ukraińskie dzieci bez większych problemów odnalazły się w nich?

Nasze artykuły dotyczące wyłącznie problemów uchodźców staraliśmy się umieścić w szerszym kontekście politycznym i społecznym. I tak w bieżącym wydaniu czytelnik znajdzie też teksty dotyczące szerszej, regionalnej perspektywy: w Czechach , na Węgrzech czy na Białorusi.

I choć nikt nie wie jak potoczą się losy tej wojny, jedno jest pewne - to czas wielkiej próby dla naszego kraju i regionu. Na wielu płaszczyznach.

**DOMINIKA RAFALSKA** – sekretarz redakcji „Res Publici Nowej”.

**ANNA DĄBROWSKA**

# **POLSKA – NAJWIĘKSZY NGO'S NA ŚWIECIE**

Wolontariusze i organizacje pozarządowe robią wszystko, aby pomóc uchodźcom z Ukrainy. Ich siły i zasoby jednak kończą się. Co będzie dalej?

W pewnych kwestiach wyręczają system państwowy, w innych uzupełniają jego braki. Tam gdzie się da współpracują. Ich działania mają dać więcej czasu na wypracowanie rozwiązań systemowych, które pozwolą pomóc wszystkim potrzebującym.

Pierwsi goście przyjechali 25 lutego. Z Kijowa. Z jedną plastikową reklamówką i płaczącym od wielu godzin dzieckiem na ręku. Mała przestała szlochać dopiero nad ranem. Był drugi dzień wojny w Ukrainie. W Polsce było już wtedy około 7 tys. uchodźców. Podobnie jak większość wolontariuszy, przez najbliższe trzy tygodnie nie będę wiedzieć, co się dzieje na świecie. Nie będę mieć czasu, aby śledzić wiadomości. Podobnie jak tysiące innych, stanę się członkiem największej organizacji pozarządowej na świecie.

Rozmawiam z wolontariuszami od pierwszego dnia wojny. „Katastrofa” – to słowo powtarza się, odmieniane przez wszystkie przypadki. Wydaje się, że sformulowaniem, które bardzo dokładnie opisuje położenie wolontariuszy pomagających uchodźcom jest jednak „zdarzenie masowe”. Używa się go w ratownictwie. To sytuacja, w której poszkodowanych jest więcej niż możliwości, ratowników i zasobów. W zdarzeniu masowym nie ma fizycznej możliwości, aby pomóc wszystkim. Osoby, które od pierwszego dnia zajmują się pomocą obywatelom Ukrainy uciekającym od wojny

codziennie stają przed dylematem: komu mogę pomóc, a komu nie? Co mogę zrobić, a na co mnie nie stać? Czy da się? Czy ktokolwiek bez przygotowania umie podejmować takie decyzje? Pospolite ruszenie Polaków do pomocy imponuje swoją skalą. Po kilku tygodniach wiemy jednak, że poza jego wspaniałymi skutkami, osoby pomagające ponoszą także koszty.

## **DZIAŁANIE**

24 lutego zaczyna się wojna w Ukrainie. Pierwsze szacunki ONZ mówią o 4–5 mln osób uciekających przed nią. Nawet najlepiej zorganizowane państwo nie poradzi sobie z taką skalą zjawiska. W pierwszej fazie potrzebne są sprawne przejścia graniczne, specjalny i publiczny transport, mieszkania i miejsca odpoczynku, pomoc materialna, jedzenie...

Pierwsi aktywizują się w ciągu kilku godzin. To często ludzie doświadczeni w niesieniu pomocy oraz ci, którzy zajmują się zawodowo koordynacją dużych projektów i zespołów: project menagerowie, kierownicy, logistycy... Doskonale wiedzą, że trzeba działać natychmiast. Aktywne są też osoby najbardziej empatyczne, altruistyczne i wrażliwe społecznie. Już w piątek 25 lutego ruszają pierwsze wyjazdy chętnych do niesienia pomocy na granicę z Ukrainą. – Jeździliśmy w ciemno, bo mało kto wiedział, co jest potrzebne i jak sytuacja wygląda na miejscu. Uczyliśmy się pomagać w locie. W pierwszym odruchu zabiera się rzeczy (ubrania i zabawki), a potrzebne są koce i jedzenie – opowiada Piotr, który od pierwszych dni jeździ na granicę. Na miejscu okazuje się, że nie ma też odpowiednio dużego transportu więc osoby przekraczające granicę nie mają jak dostać się do miejsc docelowych.

Ruszają ludzie z całej Polski. Pustymi samochodami, aby zabrać tego, kto akurat potrzebuje. Wymiana informacji działa za pomocą poczty pantoflowej oraz dużych grup związanych do pomocy obywatelom Ukrainy. Jedna z większych grup na Facebooku szybko osiąga prawie pół miliona uczestników.

Ciężko dowiedzieć się czegokolwiek z oficjalnych kanałów. Informacje jednak są potrzebne. Czy i jaki pies może wjechać do Polski? Jakie dokumenty należy pod-

pisać na granicy? Jakie są zasady przyznawania statusu uchodźcy? Wolontariusze czytają ustawy, przepisy, dzwonią po znajomych prawnikach. Lokalne społeczności przy granicy w biegu organizują tzw. centra wytchnieniowe – w świetlicach i domach kultury. Szybko aktywizują się też grupy pomocowe i fundacje.

Pojawia się żart mówiący, że polski wolontariusz to osoba, którą prosisz o to, żeby zorganizowała ci dinozaura, który wymarł 70 mln lat temu. Ale żywego. A wolontariusz mówi: „ok, daj mi kwadrans”.

Udaje mi się znaleźć mieszkanie rodzinie, która przybywa u mnie od 25 lutego. W jej miejsce przyjeżdża nowa. Proszę znajomych o robienie zakupów, o rzeczy, o nową pościel. Na szczęście da się to zorganizować. Na Facebooku widzę, że inni w podobnych sytuacjach organizują zbiórki publiczne. Na jak długo wystarczy nam sił i pieniędzy? Do 26 lutego granice przekracza ok. 9 tys. osób.

## **KOORDYNACJA**

Tymczasem w miastach zaczynają pracę społeczni koordynatorzy pomagający w znalezieniu i wyposażeniu mieszkań dla przyjeżdżających coraz liczniej obywateli Ukrainy. Ktoś szuka miejsca na jedną noc dla rodziny swojej fryzjerki czy „pana od remontów”, ktoś ją przyjmuje i zaczyna szukać dla nich mieszkania na dłużej. Następnie robi to samo dla ich znajomych i znajomych znajomych. Wszystko dzieje się za pomocą łańcuszków: każdy zna kogoś, kto zna kogoś, kto może pomóc. Żartuje się, że Polska „stoi szwagrami”.

– W ciągu pierwszych dwóch tygodni spędzałam na telefonie 6–7 godzin dziennie szukając mieszkań, rodzin, rzeczy, transportów dla łóżek, kanap czy pościeli do tych mieszkań. Udało mi się umieścić w ten sposób jakieś 20 rodzin. Jednocześnie pracowałam i gościłam w domu rodzinę. Mój profil na FB zamienił się w centrum logistyczne. Takich osób w moim otoczeniu było kilka – mówi Agnieszka, dziennikarka.

Ludzie stają na głowie, żeby pomóc. Wiele osób myśli: robię to tak, jakbym to robił dla siebie lub swoich dzieci. Uchodźcy są witani na dworcach, na granicy pojawia-

iają się animatorzy zabawiający dzieci, pomoc otrzymują także zwierzęta. Szybko pojawiają się tłumaczenia stron internetowych i dokumentów, plansze ułatwiające porozumiewanie się, tłumacze dostępni na telefon, asystenci do załatwiania spraw w urzędach. Ludzie organizują dzieciom miejsca w przedszkolach i szkołach. Kwitnie pomoc w poszukiwaniu pracy. Wszystko oddolnie. Duże organizacje pozarządowe działają już pełną parą: PCK organizuje zbiórki, transporty i inną pomoc. Podobnie PAH i Caritas.

Moja „ukraińska babcia” podaje mi obiad ze słowami: „kochanie, zjedz chociaż ziemniaki”. Do 28 lutego granicę przekracza ponad 370 tys. uchodźców.

## **MIESZANE UCZUCIA**

Dworce przeżywają oblężenie, cała Warszawa robi więc kanapki, jeździ pomagać, przywozi potrzebne rzeczy, robi herbatę, karmi, tuli i słucha. Wolontariusze spędzają tam po kilkanaście godzin. Już widać, że tak długo się nie da. Ile można wytrzymać pracując po 16 godzin dziennie (8 w pracy i 8 na dworcu)? Co będzie, gdy skończą się mieszkania na wynajem? W niektórych miastach pomoc jest wstrzymywana, kończą się dary. Wszyscy zadają sobie pytanie: co dalej? Ludzie biorą urlopy, żeby skupić się na pomaganiu. Zagraniczni turyści: Hiszpanie czy Anglicy zmieniają plany i zostają, aby pomagać. Energia jest zaraźliwa i niesie. Nikt nie zmienia zdania: trzeba pomóc, bo inaczej będzie katastrofa. Nie żalują, nie rozczulają się, działają. Pracownicy korporacji kupują sprzęt medyczny i zbierają po znajomych elementy koktajli Molotowa. Mało kto się spodziewał, że kiedyś będzie robił takie rzeczy.

Czteroletnia dziewczynka, którą goszczę w domu ciężko choruje. Cały dzień jeździmy z jednej izby przyjęć na drugą. System opieki działa w tym przypadku bez zarzutu. Udaje mi się ściągnąć znajomą Ukrainkę, która pomaga w tłumaczeniach. Do 6 marca w Polsce mamy ponad 900 tys. uchodźców.

## **PEKANIE**

Puszczony na żywioł ruch pomocowy jest konieczny, bo wszystko musi działać się szybko. Nie ma czasu na kontrolę, dbanie o samych wolontariuszy, sprawdzanie czy w ogóle powinni pomagać (np. ze względu na stan zdrowia lub wiek – w przypadku bardzo młodych osób lub seniorów sytuacja wymaga dużej uwagi), czy sobie radzą i jak wygląda ich sytuacja po tygodniu czy dwóch. Nikt nie zadaje sobie pytań, czy naprawdę może pomóc (nie każdy przecież ma takie możliwości, nie każdy powinien i nie ma w tym zupełnie nic złego).

W normalnych warunkach, aby zostać wolontariuszem trzeba przejść całą ścieżkę szkoleń, wdrażania i pomocy. Teraz ci, którzy przyszli wczoraj uczą tych, którzy przyszli dziś. Ludzie zupełnie do tego nieprzygotowani pracują z ofiarami wojny, skrajnego stresu. Nawet dla fachowców to dużo. Świetnie radzą sobie ci, którzy potrafią odciąć się od emocji.

Tylko, kiedy działanie się kończy, wszystkie uczucia i zasłyszane historie wybijają w głowach. U osób, które kiedyś przeszły kryzysy psychiczne, chorowały, chorują czy mają zaburzenia odnawiają się: PTSD, depresja, kompulsje, bezsenność... Dla niektórych natężenie strasznych wydarzeń, słuchanie historii i zderzenie ze ścianą emocji wyzwala pierwsze w życiu problemy z psychiką. Płaczą wszyscy. W łazienkach, samochodach, pokojach lekarskich, nauczycielskich i domach. Byle nie przy uchodźcach.

Wielogodzinna praca odbija się na pracy zarobkowej, zdrowiu i stosunkach rodzinnych. Różnie radzą sobie dzieci. W domach zaangażowanych w pomoc bywa tłoczno i ruchliwie, jak na przysłowiowej Marszałkowskiej. Nawet w najlepszych systemach rodzinnych może zgrzytać. Zaczyna się zmęczenie.

– Oddałam swoje mieszkanie i wprowadziłam się do rodziców. Trzeba było, nie ma co narzekać. Ale sytuacja trwa, a ja się czuję coraz gorzej bez własnego miejsca. Nie wiadomo, co dalej. Tylko wiesz, kiedy nie dajesz rady myślisz, że jesteś egoistą – mówi Marta z Warszawy. Opowiada też o problemach z pieniędzmi, do których wsty-

dzi się przyznać. I o samotności. Do 10 marca liczba uchodźców w Polsce powiększa się do półtora miliona.

## **SIŁA**

Pomoc daje też moc i zmienia życie wielu osób. Jest trudno, ale działają. Młodzi często pierwszy raz mają okazję robić to samodzielnie, podejmować decyzje i pracować dla innych. Wypaleni czterdziestolatkowie pierwszy raz od lat robią coś, co naprawdę ma sens i od razu pomaga. Błyskawicznie zmienia się hollywoodzka wizja uchodźcy, jako umorusanego zakrwawionego wraku człowieka. W domach pojawiają się „zupełnie normalni” ludzie. Dzieci bawią się, pies lasi, dorośli mimo szoku i stresu rozmawiają też o zupełnie zwyczajnych rzeczach, jak owsianka na śniadanie. Siedmiolatek robi lekcje zdalne.

Tak budzi się empatia i zrozumienie. Dzieciaki polskie od razu łapią kontakt z ukraińskimi i zatapiają się w telefonach korzystając z okazji, że wszyscy zajęci. Dogadują się po swojemu.

Zmieniają się priorytety. Problemy z pracą czy rozładowanym telefonem wydają się puste i niewarte emocji. Wielu moich znajomych w pierwszym tygodniu wojny w myślach „pakowało plecak” z którym hipotetycznie trzeba by było za kwadrans wyjść z domu. Ktoś wziąłby tylko paszport i bieliznę. Drugi albumy ze zdjęciami. Inny nie mógłby zdecydować.

Babcia rozmawia z telefon z wnukiem. On jej mówi, żeby się nie martwiła i że ją kocha. Ona pyta, czy nie podeptali pomidorów. W tle słychać strzały. On jest w Irpieniu, ona na mojej kanapie. 18 marca liczba uchodźców w Polsce osiąga 2 miliony.

**ANNA DĄBROWSKA** – dziennikarka, wykładowczyni na Wydziale Dziennikarstwa Informatyki i Bibliologii UW. Uczy kreatywnego pisania. Zajmuje się PR-em i komunikacją. Instruktorka pierwszej pomocy PCK.

**DOMINIKA RAFALSKA**

# **NIE MÓWMY DZIECIOM, ŻE „BĘDZIE DOBRZE”**

Jak słaba kadrowo polska oświata poradzi sobie z nowym wyzwaniem – pojawieniem się w szkołach tysięcy ukraińskich dzieci, które z rodzicami uciekły przed koszmarem wojny? O tym, jak włączyć je w tkankę szkoły i jakie są najpilniejsze potrzeby, którymi trzeba się zająć mówi **Elżbieta Krawczyk**, ekspertka Centrum Edukacji Obywatelskiej.

**Dominika Rafalska: Polska oświata stanęła przed kolejnym wyzwaniem. Od 25 lutego do Polski napływają rzesze ukraińskich dzieci, które trafiają do szkół i przedszkoli. Często nie znają języka polskiego. Jaki powinien być pomysł na ich edukację, na przyszłość, a nawet choćby na przystosowanie do obecnej sytuacji?**

Elżbieta Krawczyk: Trzeba na to spojrzeć kompleksowo ze świadomością że to może być wyzwanie nie tylko na najbliższe tygodnie, ale na lata. Nie wiemy jeszcze, jaką skalę będzie miało to zjawisko. Już dzisiaj sytuacja jest bardzo trudna. Dziś, gdy rozmawiamy, do Polski trafiło około 500 tys. dzieci, z czego zaledwie 2% zdążyło zapisać się do szkół. Te statystyki jednak rosną każdego dnia.

Trzeba więc z jednej strony myśleć o tym, co tu i teraz: dostosowywać infrastrukturę i szukać nowych miejsc do nauki dla dzieci. W pierwszej kolejności trzeba włączyć je do systemu, zapewnić im możliwość zapisania się do szkoły, poznania rytmu pracy i kontaktu z rówieśnikami tak, aby miały możliwość kontynuowania nauki i

oderwania się od złych doświadczeń. Dziś chodzi o zapewnienie poczucia bezpieczeństwa i dobrych warunków. Jutro jednak trzeba się też zastanowić nad tym co dalej, biorąc pod uwagę, że nauka może być wyzwaniem obliczonym na długie lata.

**Mówi Pani o zapewnieniu infrastruktury, tymczasem polska szkoła od lat boryka się z przeludnieniem, systemem wielozmianowym, z rocznikami w których dzieci uczą się w 8-10 klasach równoległych, ze szkołami-molochami, wiecznym brakiem pieniędzy...**

To jest sytuacja kryzysowa, na którą próbuje odpowiedzieć zarówno Polska, jak i instytucje europejskie. Kwestia środków zapewne pojawi się, ale sprawa wymaga też niewątpliwie działań systemowych. Już teraz mówi się o tym, że samorzady będą mogły udostępniać budynki na cele edukacyjne. Ale przecież będziemy borykać się także z innymi problemami, choćby kadrowymi. Potrzebni będą nauczyciele ukraińscy.

**Początkowo pojawiały się pomysły, aby nie tworzyć osobnych klas, ale włączać uczniów z Ukrainy w polską tkankę. To realny pomysł?**

Zwłaszcza w przypadku młodszych dzieci, eksperci zwracają uwagę, że dużo lepiej jest włączać je do klas społeczności przyjmujących, aby tworzyć najbardziej naturalne warunki do uczenia się. Działania które mają na celu integrację są dużo skuteczniejsze choć też wymagają odpowiedniego przygotowania, stworzenia warunków do większej indywidualizacji nauczania. Wiadomo, że im więcej osób będzie w klasie, tym trudniejsze to będzie dla nauczycieli, zwłaszcza jeśli nie będą mogli dysponować wsparciem w postaci np. asystenta międzykulturowego czy właśnie ukraińskiego nauczyciela.

Potrzebne są także oddziały przygotowawcze, chociaż rodzą się obawy czy uda się w nich zaspokoić potrzeby edukacyjne, czy wystarczy kadry? Już teraz wiemy, że limit w klasach w takich oddziałach został podniesiony z 15 do 25, a to przecież może wpłynąć na jakość oferowanego wsparcia.

**Przed wojną w Ukrainie, podczas jednej z debat zastanawialiście się Państwo nad tym „co można zrobić, aby uczniom bardziej chciało się uczyć i angażować”. Dzisiaj to pytanie nabiera nowego wymiaru...**

Wszystko, o czym mówimy wymaga przecież ogromnego zaangażowania nie tylko systemowego, ale także na poziomie nauczycieli i uczniów. To wyzwanie, przed którym stoi cała szkolna społeczność, kolejny wielki egzamin dla oświaty. Sytuacje kryzysowe nie opuszczają polskiej szkoły, która przecież nie zdążyła jeszcze odetchnąć po kolejnym etapie zdalnej edukacji, pandemii.

Na pewno duże znaczenie ma włączenie uczniów do działań integrujących, zarówno jeśli chodzi o budowanie dobrych relacji międzyludzkich, jak i o wspieranie nauczycieli, którzy z całą pewnością mają dużo dodatkowej pracy. Dlatego tak ważne jest to, aby uczniowie w jak największym stopniu angażowali się we współpracę z nowymi kolegami. Chodzi o świadomość tego, że w klasie pojawią się nowi koledzy, o przemyślenie tego, jak ich przyjąć i włączyć w życie szkolne. To ma fundamentalne znaczenie dla dalszej współpracy, wspólnego życia.

Szkoła ma szansę stać się wielokulturowa, dlatego rola uczniów jest nie do przecenienia. Ważne, aby nauczyciele mieli tego świadomość i oddawali pewne inicjatywy w ręce uczniów. Dobra szkoła to taka, w której uczeń jest w centrum wydarzeń, a inicjatywa wychodzi od niego. Oni powinni mieć pewność, że są traktowani poważnie i mają wpływ na to, co dzieje się w szkole.

**Jak w praktyce ma wyglądać „oddawanie inicjatywy uczniom”? Szkoła to jednak pewien schemat: lekcje, dzwonki, plan, program...**

Na początku warto podkreślić, że zapewnienie poczucia bezpieczeństwa i włączenie dzieci uchodźczych w system jest najważniejsze z perspektywy zbudowania podstaw do nauki. Kwestia uczenia się języka nauki, testów, egzaminów mają znaczenie drugorzędne. W pierwszej kolejności trzeba zadbać o to żeby uczniowie w ogóle pojawili się w szkole, weszli w rytm szkolnej pracy. W sytuacji dużego stresu i naglej zmiany to bardzo pomaga. I tu powinny nastąpić właśnie pierwsze działania integra-

cyjne: oprowadzanie po szkole, przybliżenie kultury pracy w konkretnym miejscu, zapoznanie z zasadami. Często uczniowie opisują miejsca w szkole w dwóch językach, tak aby łatwiej było po niej się poruszać. Powstają przewodniki po szkole, pakiety powitalne z informacjami na temat tego, jak zorganizowana jest praca w placówce, kiedy są dzwonki, co można robić na przerwie – podstawowe informacje, które pomagają odnaleźć się w nowym otoczeniu.

Uczniowie mogą też choćby organizować wycieczki po najbliższej okolicy. A jeśli chodzi o wykorzystanie programu szkolnego, warto wplatać w niego nowe treści i formy – praca metodą projektu, umożliwienie dzieciom prowadzenia niektórych lekcji.

**To wszystko są postulaty dotyczące nowoczesnej oświaty – uczynienia jej bardziej otwartą, włączającą. Czy pojawienie się w szkołach dzieci uchodźczych będzie dla polskiej szkoły szansą na zmianę?**

Na pewno to moment który stwarza możliwości ich wprowadzania. Szkoły w różnym stopniu są na nie gotowe. Dla części może to być duże wyzwanie z powodu braku doświadczenia czy przygotowania kadry pedagogicznej. Wiemy, że szkoła musi się zmieniać. Jak sobie z tym poradzi, aby nauczyciele nie musieli żyć w stresie związanym z realizacją podstawy programowej w sytuacji pracy z dziećmi które nie są w stanie uczestniczyć w takim samym stopniu w lekcji jak ich koledzy z Polski? Tu na pewno ważna jest współpraca między nauczycielami. Czasem przy wsparciu ekspertów zewnętrznych nauczyciele są w stanie wypracować rozwiązania systemowe które mogą wesprzeć w systematycznym podejściu do tematu i szkolić niedoświadczonych nauczycieli. Ważne jest też tworzenie podstaw formalnych które ułatwią odwoływanie się do regulaminów, dokumentów diagnostycznych które pozwolą ułatwić rozpoczęcie współpracy z dziećmi, rozpoznać ich potrzeby, zdecydować kto może się nimi opiekować. Jeśli w szkole pojawia się większa grupa takich uczniów, z pewnością wymaga to zaangażowania, większych środków finansowych, ale też osobowych.

## **Do polskich szkół dzieci uchodźców przyszły z traumą... Jak pracować z ich emocjami?**

To będzie olbrzymie wyzwanie. Już teraz wiemy, że brakuje kadry do zajęcia się tematem związanym ze zdrowiem psychicznym młodych osób, psychologów specjalizujących się w traumie wojennej. Na pewno będzie to wymagało dodatkowych kompetencji od psychologów szkolnych, wzmocnienia tych umiejętności, rozpoznania problemów i dalszej pracy z uczniami. W sytuacjach kryzysowych tworzy się czasem specjalne programy wspierające. Wiele organizacji humanitarnych ma doświadczenia w tworzeniu programów pomocy doraźnej, warto z nich czerpać i takie programy wprowadzać.

### **Jak wytłumaczyć naszym dzieciom specyfikę tej sytuacji i jej ciężar?**

To zależy, o jakiej grupie wiekowej mówimy. Trzeba wyczuć, na ile jest to temat o którym uczniowie chcą rozmawiać a na ile taki, który z naszej perspektywy wydaje się istotny. Na początku dzieci same wychodziły z takimi pytaniami i trzeba było rozmawiać tu i teraz. Także w prowadzeniu takich rozmów staraliśmy się wspierać nauczycieli tworząc scenariusze. Ale z biegiem czasu te potrzeby będą się zmieniały. Na pewno nie należy zapewniać że „wszystko będzie dobrze”, szczególnie tych dzieci, które bezpośrednio zetknęły się z tematem wojny. Raczej warto przyjmować postawę towarzyszenia i gotowości, wysłuchania ich doświadczeń, problemów i wątpliwości. Stracimy ich zaufanie zapewniając, że wszystko będzie dobrze... A co, jeśli nie będzie?

**ELŻBIETA KRAWCZYK** – szefowa działu edukacji globalnej i ekologicznej CEO. Tworzy i redaguje scenariusze zajęć oraz materiały edukacyjne.

**DOMINIKA RAFALSKA** – doktor nauk humanistycznych, dziennikarka, redaktorka, niezależna badaczka. Sekretarz redakcji „Res Publici Nowej”.

**TOMASZ KASPROWICZ**

# **JEDNOCYFROWĄ INFLACJĘ WSPOMNIMY Z ROZRZEWNANIEM**

Gdy sytuacja na Ukrainie uspokoi się, czeka nas powolna konsolidacja finansów publicznych.

Wojna to najbardziej kosztowne ludzkie działanie. To środki zmarnowane na broń, służbę wojskową – kolosalne koszty nawet w czasie pokoju. To ogrom zniszczeń i straty życia ludzkiego. Efekty ekonomiczne wojny – zawsze niekorzystne – mają bardzo wiele aspektów i każdy z nich to osobny duży temat.

## **TO NIE SKOŃCZY SIĘ SZYBKO**

Dziś jeden z nich puka do naszych drzwi milionem rąk. Ruch uchodźczy i migracyjny wywołany wojną rosyjsko-ukraińską dopiero się zaczyna, a do połowy marca odnotowaliśmy ponad półtora miliona uchodźców. Milion dwieście tysięcy ludzi trafiło do Polski. Te liczby będą się dezaktualizować bardzo szybko, a całkowita liczba uchodźców zależy będzie od długości trwania konfliktu, obszaru działań wojennych oraz wyniku starć.

Ten konflikt raczej nie zakończy się szybko. Ukraina stawia dość skuteczny opór w obliczu niekompetencji faszystowskiej Rosji. Ta ostatnia eskaluje działania w kierunku terroru atakując ludność cywilną. To jednak jak na razie tylko potęguje opór. Z drugiej strony, dyktator Putin zdaje sobie sprawę, że przegrana jest dla niego za-

grożeniem osobistym więc wycofanie się nie wchodzi w grę. Dlatego wysyła na Ukrainę wszelkie środki i siły. Wydaje się, że szybki koniec konfliktu może nastąpić jedynie na drodze porozumienia stron – na co też się nie zanosi, albo puczu w faszystowskiej Rosji. Scenariuszem bazowym jest zatem przeciągający się konflikt napędzający kolejne fale uciekinierów, których może być nawet więcej niż pięć milionów – z czego przy zachowaniu proporcji, do Polski może ich trafić ponad cztery miliony.

## **MIEJSC BRAK**

I tu trzeba mieć świadomość, że nie mamy wydolności do przyjęcia takiej liczby uchodźców. Sama skala jest porażająca. Milion osób zniknął w gościnie polskich domów, jeszcze trochę pewnie się zmieści. Z naciskiem na „trochę” – co już widać po zapychających się punktach przyjmowania uchodźców. Oddolna pomoc pokazała najlepsze strony naszego narodu, za chwilę jednak wyjdą te gorsze, czyli brak organizacji. Już potrzebne są obozy przejściowe dla uchodźców. Oddolne wsparcie społeczne daje rządowi już drugi tydzień czasu – oczywiście zmarnowany na kolejną próbę przepchnięcia bezkarności urzędniczej. Pomysły obracają się „na poziomie 500+”, czyli rozdania ludziom pieniędzy za goszczenie Ukraińców. To zrozumiałe, bo rząd nie radzi sobie z wprowadzaniem programów bardziej skomplikowanych niż rozdanie gotówki. Jednak tym razem jest to wybitnie zły pomysł i to na wielu poziomach. Będzie deprecjonował odruchy serca i skazywał na zarzuty o „wzbogacaniu się na migrantach”, powodował wzrost resentymentów („dla Ukraińców to jest a Polacy to biedę klepią”), nadużycia i wiele innych. Tymczasem potrzebne jest rozwiązanie systemowe.

## **INNY PROFIL MIGRANTA**

Obecna fala migracji z Ukrainy różni się zasadniczo od poprzednich też innymi parametrami. Poprzednio nasz rynek pracy zaabsorbował ponad milion Ukraińców – zwykle młodych, zdolnych i chętnych do pracy i bez obciążeń. Dziś napływają do nas często osoby starsze, dzieci (populacja dzieci w Polsce od 24 lutego wzrosła jak na ra-

zie o 12 proc.), chorzy, czyli w znacznej części osoby wymagające wsparcia, niegotowe, aby samodzielnie się utrzymać.

Napływ uchodźców to w krótkim okresie gigantyczny wysiłek, którego jeszcze nie rozumiemy. Konieczne jest wsparcie naszych partnerów – zresztą już zapowiedziane przez USA i Unię. Przydałby się system relokacji uchodźców – ten jednak właśnie z powodu Polski nie istnieje i to mimo tego, że w 2015 r. wielu zauważało, że może nam się bardzo przydać. Dziś apele naszego rządu o solidarność w kryzysie uchodźczym są trudne politycznie, tak na użytek wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Będą jednak musiały nastąpić. Tak czy inaczej po wybuchu solidarności czekają nas trudne chwile i nieładne obrazki. Powstaną także napięcia społeczne – niewątpliwie podsypane przez służby Kremla.

Zakończenie walk będzie oznaczało falę powrotów, choć wiele osób zostanie nie mając do czego wracać. Osoby mające członków rodziny w krajach europejskich prawdopodobnie będą przemieszczały się w tym kierunku, zwłaszcza jeżeli będziemy obserwować ułatwienia w tym zakresie, co jak pokazuje przykład irlandzki jest możliwe. Groźne jest to, że przemieszczać się będą osoby najbardziej mobilne i zaradne, czyli takie, które bardzo szybko będą stanowić „wartość dodaną” dla gospodarki. Na miejscu pozostaną zaś osoby najbardziej niezaradne i wymagające wsparcia i opieki.

## **CZAS WYZWAŃ**

Sytuacja ta stawia przed polską gospodarką co najmniej kilka znaczących wyzwań. Po pierwsze i tak wysoka inflacja znacząco powiększy się. Popyt krajowy wzrośnie, bo będzie zgłaszany przez uchodźców, zaś wyzwania po stronie podaży będą tylko rosły ze względu na działania wojenne oraz sankcje, które uderzają we wszystkich. Jednocyfrową inflację prawdopodobnie będziemy wspominać z rozrzewnieniem. Sytuację pogarsza słabnący w oczach złoty, którego wartość oderwała się już od fundamentów (i na szczęście obserwujemy odbicie). Narodowy Bank Polski bezskutecznie interweniuje i jest zmuszony jeszcze szybciej podnosić stopy procentowe, co będzie

miało przełożenie na polskie PKB. Tegoroczne prognozy już zostały obcięte o 1 punkt procentowy – choć do recesji nam jeszcze daleko.

Drugie wyzwanie to sytuacja fiskalna. Polscy rządzący nauczyli się ukrywać wydatki państwowe poza budżetem i korzystają z tej ścieżki coraz chętniej. Tak organizowano tarcze epidemiczne, tak mają być załatwione wydatki na wojsko czy, jak się wydaje, że system wsparcia uchodźców. To podejście nie psuje oficjalnych statystyk i jednocześnie wybija zęby konstytucyjnemu zapisowi o limicie długu. Ma jednak swoje konsekwencje. Pierwszą i podstawową jest obserwowana od dłuższego czasu podwyższona inflacja. Ale to także wyjęcie części finansów publicznych spod politycznej kontroli i sprawozdawczości. I jeden z pierwszych objawów załamania finansów publicznych skutkującego w perspektywie koniecznością przeprowadzenia znaczących cięć budżetowych.

**TOMASZ KASPROWICZ** – wiceprezes Fundacji Res Publica, przedsiębiorca.

**IHOR BOBYR**

# **JAK ZOSTALIŚMY UCHODźCAMI?**

Najpilniejsze potrzeby przybywających do Polski uchodźców zostały zaspokojone. Jak jednak skutecznie zarządzać procesem integracji w dłuższej perspektywie?

Po tygodniach bombardowań spędzonych w piwnicach, myślach o niepewnej przyszłości i średnio pięciodniowej podróży przez walczący kraj, kobiety, dziewczęta i dzieci z dzielnic mieszkalnych Charkowa i prawie całkowicie zniszczonych małych miast regionu w końcu dotarły do zachodniej granicy. Jedni odbyli tę drogę własnymi samochodami i mieli jeszcze możliwość pożegnać się z rodzicami czy mężami na granicy. Inni dotarli tu koleją i transportem publicznym, samotnie zostawiając bliskich w kraju.

Nic dziwnego, że gościnność, jakiej doświadczają od Polaków często staje się punktem zwrotnym załamania nerwowego. Uchodźcy, niezależnie od tego, czy mają w Polsce sieci kontaktów osobistych czy rodzinnych czy też nie, muszą się zmierzyć z wieloma wyzwaniami. Dość często nie mają środków do życia czy – tym bardziej – oszczędności i przyjeżdżają do obcego kraju po raz pierwszy. Inni mają jakąś rezerwę finansową, nie wiedzą jednak jak długo będą mogli z niej korzystać. Większość potrzebuje pomocy psychologicznej i zrozumienia, ponieważ wielu straciło już swoje domy i cały majątek. Co gorsza, niektórzy stracili także swoich bliskich czy znajomych.

## **JAK TO DZIAŁA NA RAZIE?**

Dla ludzi bez podstawowych środków, ogromna sieć polskich wolontariuszy zorganizowała zakwaterowanie w hostelach, akademikach lub naprędce przygo-

towanych obiektach. Wielu uchodźców wciąż pilnie potrzebuje ciepłych ubrań i podstawowego sprzętu w pierwszych godzinach na granicy. Wyzwaniu temu sprostały przede wszystkim osoby prywatne. Dużym problemem jest brak pracy, co jest poważnym wyzwaniem dla tych ludzi, ale też dla polskiej gospodarki. Innym jest to, że pracownicy `sfery budżetowej, z najbardziej dotkniętych miast, otrzymują tylko 2/3 swojej pensji, co również jest ledwie wystarczającą kwotą pieniędzy na funkcjonowanie w Polsce.

Osoby posiadające majątek borykają się z problemem uzyskania dostępu do swoich ukraińskich kont bankowych i wynajmu mieszkań. Gotowość wielu właścicieli do podpisywania umów na pół roku lub rok jest w takich okolicznościach mocno ograniczona, nawet w przypadku wynajmu komercyjnego. Dodatkowo, niektórzy domagają się absurdalnego potwierdzenia wypłacalności za cały ten okres.

## **CO BĘDZIE JUTRO?**

Jednak wspólny problem wszystkich uchodźców to pytanie o przyszłość – co będzie, jeśli wojna potrwa dłużej? Na razie dobrze funkcjonuje przyjmowanie ukraińskich dzieci do polskich szkół i przedszkoli. Dzieci dość szybko włączają się w proces nauki, co jest ważne zwłaszcza w aspekcie nauki języka i integracji z rówieśnikami z Polski.

Kolejnym poważnym problemem są aspekty prawne pobytu uchodźców w Polsce. Większość woli właśnie unikać oficjalnego statusu uchodźcy, ponieważ ogranicza to dostęp do rynku pracy. Trzeba pamiętać że cudzoziemcy nie mogą legalnie jej podjąć co najmniej przez pierwszych sześć miesięcy trwania postępowania o przyznanie ochrony międzynarodowej, a często nawet przez cały okres procedury uchodźczej. Istnieje szereg indywidualnych kwestii, które wymagają profesjonalnej pomocy prawnej, a wiele ukraińskich dokumentów wymaga pilnego tłumaczenia.

Najpoważniejsze problemy pojawiają się w przypadku osób, które ratowały dzieci swoich krewnych, przyjaciół, sąsiadów i nie mają żadnego prawnego dowodu na swoje rodzinne powiązania. Co więcej, osoby które dotarły do Polski przez Słowację, z

Węgier, czy nawet z terenu Rumunii nie mogą skorzystać z jednorazowego świadczenia w wysokości 300 zł.

Niestety, wbrew radom ekspertów, nie podjęto decyzji o przedstawieniu wytycznych dotyczących uproszczonego uznawania kwalifikacji nauczycieli, edukatorów czy psychologów z Ukrainy. Stwarza to barierę dla wielu wykwalifikowanych osób, utrudnia odnalezienie się na rynku pracy. Wielu Ukraińców traktuje Polskę tranzytowo chcąc przenieść się dalej do innych państw UE. Indywidualne decyzje o relokacji do innych państw UE mogłyby ewentualnie zmniejszyć presję na Polskę. Po miesiącu trwania wojny, możemy zaobserwować, że zdecydowana większość ukraińskich uchodźców liczy na szybki powrót do swoich domów i rodzinnych miast. Czują się w Polsce gośćmi – nie planują tu swojej przyszłości. Ważne jest jednak, aby być przygotowanym na gorszy scenariusz i w związku z tym zadbać o to, by to poczucie bycia turystą bezboleśnie przerodziło się w zdecydowaną gotowość do integracji z polskim społeczeństwem.

### **SUKCES SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO**

Po miesiącu wojny można stwierdzić, że potrzeby pierwszych fal ukraińskich uchodźców, dzięki ogromnemu zaangażowaniu polskiego społeczeństwa obywatelskiego i ukraińskiej diaspory, zostały mniej lub bardziej skutecznie rozwiązane. Na dłuższą metę pojawią się jednak większe wyzwania, które będą wymagały od rządu strategii związanej z długofalową integracją przybyszów. Ważne jest, aby wszystkie te osoby nie były w pełni zależne od pomocy humanitarnej lub prywatnego wsparcia przyjaciół lub wolontariuszy, ale aby pomóc im szybko stać się aktywnymi zawodowo.

**IHOR BOBYR** – student stosunków międzynarodowych. Jego zainteresowania badawcze dotyczą spraw demokratyzacji w przestrzeni post-sowieckiej, integracji europejskiej, konfliktów etnicznych i religijnych oraz polityki zagranicznej.

# **KRYZYS UCHODŹCZY W CZECHACH: POTRZEBA DŁUGOFALOWYCH ROZWIĄZAŃ**

Wydarzenia, które w krótkim czasie spowodowały, że do granic Unii dotarło już ponad trzy i pół miliona uchodźców z Ukrainy, są zjawiskiem bez precedensu.

Zarówno Czechy, jak i Unia Europejska chwala się, że udało im się poradzić sobie z gigantyczną falą uchodźców. Ani Czechy ani Unia Europejska nie wypracowały jednak dotychczas dobrych rozwiązań, tak pod względem technicznym, jak i finansowym, czy legislacyjnym. Zwraca na to uwagę Kateřina Wollová z Dyrekcji Generalnej ds. Migracji i Spraw Wewnętrznych Komisji Europejskiej. Na razie uchodźcy w Polsce, Czechach i innych krajach UE są przyjmowani na podstawie „ochrony tymczasowej” – to coś innego niż przyznanie azylu lub stałego pobytu w danym kraju.

Zdaniem Wollovej, sytuację ułatwił fakt, że po raz pierwszy w historii uchodźcom z Ukrainy, przyznano „ochronę tymczasową” na terenie całej Unii. Uchodźcy zyskali w ten sposób możliwość samodzielnego decydowania, w którym państwie członkowskim chcą pozostać. Wiele osób wybrało Republikę Czeską. Znacząco rośnie też liczba ukraińskich uchodźców w Niemczech.

## **TYMCZASOWA NIE ZNACZY JEDNAK STAŁA**

Ochrona tymczasowa gwarantuje uchodźcom prawo do opieki zdrowotnej, edukacji, pracy i wsparcia społecznego. – Nie jest to jednak rozwiązanie trwałe, lecz kryzysowe. Ochrona jest przyznawana tylko na rok, z możliwością przedłużenia o kolejny – mówi Wolfová.

Co będzie dalej? Po zakończeniu wojny i zawarciu pokoju na Ukrainie miliony jej obywateli, którzy przybyli do Polski, Czech czy innych państw nie będą już miały prawa do dalszej ochrony. – Jeśli wojna się skończy, a Ukraina stanie się krajem bezpiecznym, to ci ludzie nie będą mieli prawa do azylu. Będą mogli wrócić – mówi. Dodaje jednak, że przewidywanie przyszłości, nawet w perspektywie dwóch lat jest przedwczesne.

Jego zdaniem, napływ Ukraińców może również pomóc czeskiemu rynkowi pracy, na którym przed wojną na Ukrainie występował poważny niedobór siły roboczej. Jednak aby np. ukraińskie kobiety mogły znaleźć pracę w Czechach, musi być wystarczająco dużo miejsc w szkołach i przedszkolach. Jak zauważa Vít Šimral, praski radny z ramienia Partii Piratów, Pradze, do której dociera duża liczba ukraińskich uchodźców, już teraz zaczyna brakować możliwości w zakresie systemu edukacji.

Jego zdaniem, większość czeskich polityków ma swój interes w tym, by duża liczba ukraińskich uchodźców pozostała w Czechach na stałe. – Teraz widać wysiłki zmierzające nie tyle do integracji ukraińskich migrantów, ile do ich adaptacji. Ukraińcy są nam bardzo bliscy kulturowo – mówi Šimral.

## **CZECHY DLA CZECHÓW?**

Z drugiej strony jednak, jego zdaniem jednak tylko kwestią czasu jest pojawienie się w niektórych czeskich partiach politycznych haseł takich jak: „Czeskie przedszkola dla czeskich dzieci” czy „Ani jednego Ukraińca w czeskich szkołach”. – Zadaniem polityków, którzy nie chcą ksenofobicznej i populistycznej Europy, jest przezwyciężenie tego w pozytywny sposób. Trzeba pokazać, że z obecnego kryzysu

migracyjnego można wyciągnąć coś pozytywnego dla Czech, tak jak miało to miejsce podczas kryzysu kaukaskiego – mówi Šimral.

W bardziej równomiernym rozłożeniu obecnego obciążenia ma pomóc, oprócz zwiększenia liczby miejsc w szkołach i przedszkolach, umieszczenie części uchodźców poza Pragę, w innych regionach.

**LUBOŠ PALATA** – redaktor czeskiej gazety „Deník” i były zastępca redaktora naczelnego słowackiego dziennika „Pravda”.

\* Artykuł ukazał się w języku czeskim w [Deniku.cz](#). To część współpracy medialnej w Europie Środkowej organizowanej przez [Visegrad Insight](#), w której uczestniczą [Res Publica](#), [Denik.cz](#), [DennikN.sk](#) i [telex.hu](#). Parlament Europejski nie był zaangażowany w przygotowanie tych materiałów i nie ponosi odpowiedzialności za informacje lub stanowiska wyrażone przez autorów. Skróty pochodzą od redakcji.

**LUBOŠ PALATA**

# **UKRAIŃCY SĄ NASZĄ SZANSĄ**

Republika Czeska powinna potraktować uchodźców z Ukrainy jako wielką szansę i jak najszybciej zapewnić im pracę i normalne życie. Zamiast tego przygotowuje się do odesłania ich z powrotem najpóźniej za rok – mówi **Martin Rozumek**, dyrektor czeskiej Organizacji Pomocy Uchodźcom (OPU). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych likwiduje właśnie zespół funkcjonalny ds. pomocy uchodźcom.

**Luboš Palata: Jak Czesi poradzili sobie w pierwszych tygodniach ukraińskiego kryzysu uchodźczego, kiedy do dziesięciomilionowej Republiki Czeskiej przybyło trzysta tysięcy uchodźców z Ukrainy?**

Martin Rozumek: Wydarzenia tego pierwszego miesiąca w dużej mierze spoczywały na barkach wolontariuszy, organizacji pozarządowych i firm. Zaskoczyło nas, jak dobrze przyjęły go firmy z całej Republiki Czeskiej, oferując najróżniejsze rzeczy. Na przykład banki, które po tym, jak ich pracownicy przestawili się na pracę w domu, udostępniły swoje oddziały na mieszkania dla uchodźców. Obserwujemy niesamowitą solidarność, której bym się nie spodziewał.

**Czy ta solidarność jest niewiarygodna właśnie ze względu na doświadczenia kryzysu migracyjnego sprzed kilku lat, kiedy to Republika Czeska odmówiła przyjęcia jakichkolwiek uchodźców syryjskich?**

Sam trafiłem do OPU w czasie wojny w Kosowie, kiedy Republika Czeska przyjęła znacznie mniejszą liczbę uchodźców, ale nawet wtedy akcja przebiegała sprawnie. Nie spodziewałem się jednak, że po sześciu latach prześladowań migrantów i uchodźców ze wszystkich stron, nasz stosunek do tak dużej ich liczby będzie tak pozytywny. Byłem też miło zaskoczony pozytywną reakcją naszych polityków. Koalicja rządowa zareagowała bardzo dobrze, zgodnie: premier Petr Fiala, minister spraw wewnętrznych Vít Rakušan oraz minister pracy i spraw społecznych Marián Jurečka.

**W obecnym kryzysie uchodźczym pojawiło się nowe narzędzie, które nigdy wcześniej nie zostało użyte, np. podczas kryzysu migracyjnego w Syrii sześć lat temu. Chodzi o przyznanie statusu „ochrony tymczasowej” wszystkim uchodźcom z Ukrainy, jednocześnie we wszystkich krajach UE...**

Powinniśmy byli to zrobić sześć lat temu... Sytuacja kryzysu uchodźczego w Syrii i dzisiejszego ukraińskiego wydają się bardzo podobne. Z powodu rosyjskich bombardowań, trzynaście milionów Syryjczyków nadal przebywa dziś poza domami – mniej więcej połowa na terenie Syrii, druga połowa poza nią. Liczba uchodźców z Ukrainy jest już podobna. Różnica polega na tym, że wtedy uchodźcy przybywali z południa przez Grecję, a teraz ze wschodu. Tak więc instrument, jakim jest ogólnoeuropejska ochrona tymczasowa, jest dobry i cieszę się, że został uruchomiony po raz pierwszy w historii Unii Europejskiej.

### **Czy są jakieś niedociągnięcia?**

Niefortunne jest to, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wymusiło sytuację, w której nie ma możliwości zmiany „ochrony tymczasowej” na żaden inny rodzaj pobytu. Zastanawiamy się z przedstawicielami Ministerstwa Pracy, jak stworzyć stabilne warunki zatrudnienia dla Ukraińców, jak zapobiegać wyzyskowi tych ludzi, jak motywować pracodawców do oferowania miejsc pracy odpowiadających ich kwalifikacjom... I niestety istnieje ta, moim zdaniem niemądra, „polisa ubezpieczeniowa”,

że kiedy za rok skończy się ochrona tymczasowa, wszyscy Ukraińcy teoretycznie powinni wrócić na Ukrainę, przynajmniej według obecnie obowiązujących zasad.

**Czy uchodźcy z Ukrainy dostrzegają, że liczymy na nich tylko w ten „tymczasowy” sposób?**

Tak, już nas o to pytają. Nie wymaga tego europejska ochrona czasowa. Znowu jest to czeski wynalazek, w którym boimy się, że ci ludzie tu zostaną. A ja uważam, że powinniśmy starać się ich tu zatrzymać. To nasza wielka szansa. Zarówno ze względu na rozwój demograficzny, brak siły roboczej, jak i na fakt, że z Ukrainy przyjeżdżają tu przede wszystkim matki z małymi dziećmi. Jeśli dobrze zrozumiemy tę sytuację i zaoferujemy hojne programy integracyjne, jako kraj będziemy mogli wiele zyskać. Oprócz, oczywiście, udzielenia pomocy ludziom, którzy są w wielkiej potrzebie.

**Czy państwo czeskie powinno w obecnej sytuacji złagodzić obowiązujące przepisy dotyczące niektórych zawodów?**

Absolutnie. W Republice Czeskiej jest prawdopodobnie ponad trzysta zawodów regulowanych. Mam wrażenie, że jeśli ktoś chce zamiatać ulice, to musi wstąpić do izby i zdać specjalny egzamin, a jeśli go nie zda, to nie będzie mógł zostać zamiataczem. Jednocześnie często przyjeżdżają tu z Ukrainy ludzie bardzo dobrze wykształceni i szkoda byłoby nie wykorzystać ich potencjału. Należy znacznie przyspieszyć i uprościć uznawanie kwalifikacji i nostryfikację.

**Jak ważna jest dla samych uchodźców możliwość podjęcia pracy, zwłaszcza w swojej dziedzinie?**

Bardzo. Widzimy to na przykładzie osób ubiegających się o azyl, którym zakazuje się pracy przez sześć miesięcy i które mieszkają w dużych obozach dla uchodźców poza miastami. Gdy przebywają tam przez dłuższy czas, ich stan psy-

chiczny bardzo szybko się pogarsza. Na początku widzimy radosnych, optymistycznych ludzi, którzy cieszą się, że uciekli przed prześladowaniami z kraju pochodzenia i że wygląda na to, że dostaną szansę na życie w Czechach. Po miesiącach, a czasem nawet latach postępowania o nadanie statusu uchodźcy, osoby te są zdruzgotane. Dlatego powtarzam: unikajmy obozów dla uchodźców, nie skupiajmy dużej liczby ludzi, starajmy się jak najszybciej integrować ich, włączać w normalne życie.

**Do tej pory Pana Organizacja Pomocy Uchodźcom, przy wsparciu funduszy unijnych, zapewniła uchodźcom i osobom ubiegającym się o taki status szeroką i bezpłatną pomoc prawną. Czy to prawda, że państwo chce zlikwidować waszą służbę, i czy nie jest to paradoksalne w sytuacji, gdy potrzeba jej wielokrotnie więcej?**

To prawda, i nie chodzi tu tylko o pomoc prawną. Od dziesięciu lat, z pomocą funduszy Unii Europejskiej, budujemy tu system pomocy prawnej, psychologicznej i socjalnej dla uchodźców i osób ubiegających się o nadanie statusu uchodźcy. Odnieśliśmy chyba jednak zbyt duży sukces, zwłaszcza z prawnego punktu widzenia – udało nam się obalić w sądach wiele niezgodnych z prawem decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotyczących polityki azylowej i migracyjnej.

„Nagrodą” za to jest to, co ministerstwo wymyśliło jeszcze za czasów poprzedniego ministra, Jana Hamáčka – postanowiono, że pozbędą się nas całkowicie. Z prawnego punktu widzenia, od 1 maja ma on zostać zastąpiony systemem znacznie droższych klasycznych prawników, którzy będą świadczyć mniej usług na rzecz uchodźców.

Próbowaliśmy przekonać nowego ministra – Víta Rakušana, aby nie dopuścił do takiej sytuacji, że należy usprawnić funkcjonowanie Departamentu Polityki Azylowej i Migracyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który obecnie jest molochem. Wygląda jednak na to, że minister Rakušan, którego skądinąd bardzo popieram, nie

znalazł w sobie siły. W związku z tym od początku roku zaczęli odchodzić od nas doświadczeni koledzy.

Teraz, dzięki solidarności obywateli, mamy wystarczająco dużo pieniędzy, by zatrudnić ukraińskich prawników i innych specjalistów, którzy zajmą się nowo przybyłymi uchodźcami. Nie rozwiązuje to jednak ogólnego problemu, który polega na tym, że zespół, który tworzyliśmy przez dziesięć lat, aby pomagać uchodźcom, może się rozpaść.

**LUBOŠ PALATA** – redaktor czeskiej gazety „Deník” i były zastępca redaktora naczelnego słowackiego dziennika „Pravda”.

\* Artykuł ukazał się w języku czeskim w [Deniku.cz](#). To część współpracy medialnej w Europie Środkowej organizowanej przez [Visegrad Insight](#), w której uczestniczą [Res Publica](#), [Denik.cz](#), [DennikN.sk](#) i [telex.hu](#). Parlament Europejski nie był zaangażowany w przygotowanie tych materiałów i nie ponosi odpowiedzialności za informacje lub stanowiska wyrażone przez autorów. Skrót pochodzi od redakcji.

**ALIAKSEI KAZHARSKI**

# **BIAŁORUSKIE SPOŁECZEŃSTWO ODCZUWA WSTYD Z POWODU WOJNY**

Panujący na Białorusi reżim wciąga kraj w agresję Rosji na Ukrainę. A to wywołuje wśród wielu Białorusinów szok, wstyd i duże poczucie winy.

Białorusini obawiają się, że piętno zbrodni wojennych będzie na nich ciążyć przez dziesięciolecia, mimo że nie zdecydowali się na udział w inwazji. Białoruś jest *de facto* krajem okupowanym przez Rosję, w którym rządzący reżim jest coraz bardziej uzależniony od Moskwy. Aleksander Łukaszenko jak dotąd zdołał uniknąć aktywnego zaangażowania militarnego w wojnę w Ukrainie, ale udostępnianie terytorium i infrastruktury Władowi Putinowi czyni go współwinnym agresji. Wojna rosyjsko-ukraińska prawdopodobnie zmieni sposób myślenia o polityce zagranicznej w Europie, podobnie jak miało to miejsce w latach 90. w przypadku wojen jugosłowiańskich. Nie jest jasne, gdzie na tych nowych geopolitycznych mapach mentalnych znajdzie się Białoruś ze swoją pełną sprzecznością przeszłością.

## **DE FACTO OKUPACJA**

Terytorium Białorusi zostało wykorzystane przez Rosję do inwazji na terytorium Ukrainy. Dla wielu Białorusinów stało się to prawdziwą tragedią. Na Białorusi nie ma już wiarygodnych badań opinii publicznej, ale dyskusje na portalach społeczno-

ciowych dają pewne wyobrażenie na ten temat. Strach przed wojną łączy się z poczuciem wstydu i winy za współudział w zbrodniach wojennych. Dzieje się tak, mimo że po masowych protestach w 2020 r. społeczeństwo białoruskie stanęło w obliczu bezprecedensowej fali terroru państwowego, a obywatele Białorusi nie mieli praktycznej możliwości wpływania na podejmowanie decyzji przez władze. W ostatnich miesiącach Białoruś stała się również w zasadzie krajem okupowanym przez Rosję, do którego pod pretekstem „wspólnych ćwiczeń” sprowadzono dużą liczbę rosyjskich żołnierzy.

Jednak dla reżimu obecna sytuacja jest również bardzo niewygodna, o czym świadczą nawet nieudolne próby publicznego zdystansowania się Łukaszenki od inwazji. Tradycyjnie korzystał on z napięć geopolitycznych, co w przeszłości pozwalało mu czerpać korzyści polityczne i gospodarcze, ustawiając przeciw sobie obie strony, a czasem nawet oferując siebie jako mediatora. Po powstaniu ludowym na Białorusi osłabiony reżim stawał się coraz bardziej zależny od Putina, którego rola w uratowaniu Łukaszenki w sierpniu 2020 r. była decydująca. Najwyraźniej rok 2022 był czasem zemsty, a prośba Putina o udostępnienie białoruskiego terytorium dla inwazji była ofertą, której osłabiony dyktator nie mógł odrzucić.

Jednak w przeciwieństwie do napięcia geopolitycznego, faktyczna wojna – a zwłaszcza wojna z sąsiednią Ukrainą – będzie prawdopodobnie bardzo niepopularnym pomysłem nawet wśród kurczącej się bazy zwolenników Łukaszenki. Reżim tradycyjnie wykorzystywał silnie obecną na Białorusi nostalgię za Związkiem Radzieckim i często powracał do militarystycznej retoryki o wrogach u bram. Jednak mimo tej nostalgii, Białoruś zawsze była małym krajem, w którym nie istniał geopolityczny imperializm w rosyjskim stylu, który – co jest teraz w pełni oczywiste – napędza rekonkwistę byłego Związku Radzieckiego przez Putina. W tym przypadku wojna z Ukrainą tylko ze względu na imperialne ambicje Putina jest bardzo trudna do sprzedania.

Dla Putina aktywny udział Łukaszenki byłby oczywiście ważny zarówno w sensie symbolicznym, jak i jako sposób na jeszcze większe uzależnienie go od Moskwy

poprzez wmieszanie go w rosyjskie zbrodnie wojenne. Jak dotąd nie potwierdzono doniesień o inwazji jednostek białoruskich, które napłynęły od władz lokalnych w północnej Ukrainie. Pojawiają się także inne doniesienia, według których w białoruskiej armii panuje znaczny rozłam, a niektórzy żołnierze i dowódcy odmawiają wysłania ich do Ukrainy.

## **RATOWANIE BIAŁORUSKIEJ TWARZY**

Podczas gdy reżim w Mińsku już stał się współwinny inwazji, udostępniając terytorium i infrastrukturę, obywatele Białorusi podjęli wysiłki, aby ratować reputację swojego kraju. Anonimowa grupa aktywistów Cyberpartyzanci wzięła na cel białoruskie koleje, których infrastruktura jest wykorzystywana do transportu rosyjskich żołnierzy i sprzętu wojskowego. Doszło również do aktów fizycznego sabotażu na kolei, a niektórzy Białorusini zgłosili się na ochotnika do walki w obronie Ukrainy.

Po wybuchu wojny na Białorusi doszło do masowych protestów antywojennych. Protestujący zostali aresztowani. Biorąc pod uwagę, że przez długie miesiące Białorusini byli narażeni na nieustanny terror państwowy, tortury i zabójstwa przeciwników politycznych reżimu, te akty oporu obywatelskiego musiały wymagać wyjątkowej odwagi. Niektórzy analitycy spekulują jednak, że fakt, iż protesty nie były natychmiast rozpędzane, to sygnał reżimu wysłany Kremlowi, mówiący o braku poparcia dla wojny.

Wielu Białorusinów, zarówno w kraju, jak i za granicą, z rozpaczą patrzy na rosyjską inwazję w Ukrainie. Po skradzionych wyborach w 2020 r. i związanym z nimi powstaniu ludowym Białoruś zyskała bezprecedensową rozpoznawalność na arenie międzynarodowej. Cena tego była straszliwa, okupiona ludzkim cierpieniem, ale Białoruś, która tradycyjnie była znana w mediach jako „ostatnia dyktatura Europy”, zyskała nowy wizerunek związany z heroiczną walką o demokrację. Wielu obawia się, że w oczach międzynarodowej opinii publicznej ta nowa, ciężko wypracowana „marka” zostanie teraz przesłonięta przez (mimowolny) współudział w zbrodniach wojennych Putina. Analogie historyczne sięgają tak głęboko, jak w przypadku okupowanej

przez nazistów Czechosłowacji, której zasoby i infrastrukturę Hitler wykorzystał później do prowadzenia wojny z Polską i aliantami.

## **SYMBOLICZNY DŁUG**

Rosyjska wojna z Ukrainą z dużym prawdopodobieństwem stanie się traumą i nowym punktem krytycznym dla Europy i jej decydentów. Wiemy, że doświadczenie wojen jugosłowiańskich, którym towarzyszyło ludobójstwo i zbrodnie przeciwko ludzkości, ukształtowało myślenie o polityce zagranicznej Zachodu na kolejne dziesięciolecia. Dla państw zachodnioeuropejskich Balkany stały się obszarem odpowiedzialności Europy, a członkostwo państw bałkańskich w UE i NATO było postrzegane jako klucz do zapewnienia stabilności w regionie.

Natomiast interesy krajów postsowieckich w Unii Europejskiej popierały głównie państwa członkowskie z Europy Środkowej. Europa Zachodnia nadal koncentrowała się głównie na Bałkanach, Bliskim Wschodzie i Afryce, z którymi miała silne więzi postkolonialne. Jej spojrzenie na przestrzeń postsowiecką było w dużej mierze rusocentryczne, a mieszkańcy Europy Zachodniej niechętnie dyskutowali o perspektywach członkostwa w UE krajów takich, jak Ukraina.

Rozwijająca się tragedia ukraińska może wywołać w Europie nowe poczucie symbolicznego długu, co przeformułuje myślenie o polityce zagranicznej i zmieni utrwalone postrzeganie regionu. Pojawia się również pytanie, jakie miejsce na tych nowych mapach mentalnych zajmie Białoruś.

\* Tekst ukazał się w języku angielskim w „Visegrad Insight” w ramach projektu #DemocraCE

**ALIAKSEI KAZHARSKI** – Visegrad Insight Fellow. Badacz w Instytucie Studiów Europejskich i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie oraz wykładowca na Wydziale Studiów nad Bezpieczeństwem Uniwersytetu Karola w Pradze.

**LESZEK HENSEL**

# **UKRAINA–WĘGRY: NIEODROBIONA LEKCJA 1956 ROKU**

Obecna wojna pokazuje, że politycy rosyjscy nie zmienili sposobu postrzegania świata.

W listopadzie 1956 r. dyrektor węgierskiej agencji prasowej, kilka minut przed tym jak artyleria ostrzelała jego biuro, wysłał w świat rozpaczliwy teleks o rozpoczętej tego dnia ofensywie rosyjskiej na Budapeszt. Depesza kończyła się słowami: „Zginiemy za Węgry i Europę”. Historię tę przypomniał Milan Kundera w niezapomnianym esej *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*.

Minęło 66 lat. Narody Europy Środkowej, o losie których pisał Kundera „wrócili do Europy”, do której zawsze należały, ale ulegli politycy zachodni zdradzili je i w imię spokoju oddali pod but Kremla.

I właśnie po tych prawie 66 latach, które upłynęły od czasu kiedy sowiecka Rosja zatrzymała, przy pomocy czołgów, proces przemian na Węgrzech i w regionie, myśl węgierskiego dziennikarza znowu płynie w świat. Przypomina ją prezydent narodu ukraińskiego, brutalnie zaatakowanego przez Rosję, która w tych dniach pokazuje, że historia niczego jej nie nauczyła, dowodzi, że upiory wojenne w umysłach jej polityków wciąż żyją, a najważniejszym orężem w jej polityce – wewnętrznej i zagranicznej – jest argument nagiej siły...

„Przyszłość bezpieczeństwa Europy rozstrzyga się teraz na Ukrainie” – powiedział 23 lutego prezydent Zelenski, na dzień przed rosyjskim atakiem. Dzień po,

25 lutego zwrócił się do społeczności europejskiej: „Chcecie walczyć? Przyjeżdżajcie! Możecie z nami bronić Europy”.

Milan Kundera pisał, że Europa Środkowa została zdradzona w Jaltie. Czy o zdradzie nie mogą też mówić Ukraińcy? Dzisiaj przekonują się, że podpisane w 1994 r. tzw. Memorandum Budapeszteńskie, które sygnatariusze dumnie określili, jako dające gwarancje bezpieczeństwa, okazało się niewiele znaczyć. Rosja, jako jedno z państw, które miało stać na straży owego bezpieczeństwa, od 2014 r. jest główną siłą dążącą do zniszczenia niepodległego bytu tego państwa.

Rzecz ciekawa, że w tym kontekście dwa razy pojawia się sprawa Budapesztu, czy szerzej Węgier. Pierwszy to symbol zdławionego brutalnie przez sowiecką Rosję pragnienia narodu węgierskiego do budowania społeczeństwa według własnych marzeń. Takim symbolem, ale już pozytywnym, dla narodu ukraińskiego miał się stać Budapeszt w 1994 r., kiedy ustalano denuklaryzację Ukrainy i w zamian dostawała ona prawo do tworzenia niezależnego bytu państwowego. Dzisiaj tamte ustalenia okazują się wielką mrzonką – dawała ona prawo do niezależności, ale w granicach kontrolowanych przez Moskwę. Kreml aż nazbyt brutalnie przypomina jej o tym w tych dniach.

Spójrzmy jednak na kontekst węgierski. Sowietci na długie lata po 1956 r. kazali Węgrom zapomnieć o możliwości realizacji własnej drogi rozwoju. Teraz rząd węgierski jest jednym z nielicznych, który do wojny rosyjsko-ukraińskiej podchodzi ze zrozumieniem. Wręcz blokuje bardziej radykalne sankcje przeciwko Moskwie. Viktor Orbán, który w 1989 r. – w czasie uroczystości ponownego pochówku bohatera węgierskiego z 1956 r., ówczesnego premiera, Imre Nagy’ a – porwał 250-tysięczny tłum zgromadzony na Placu Bohaterów swoim ostrym, antysowieckim wystąpieniem, dzisiaj woli sytuować się bliżej człowieka, który w swoim orędziu sam się postawił u boku największych ciemnych sił narodu rosyjskiego. Dobitnie dowodzą tego rządowe media w Budapeszcie. Zasadne wydaje się pytanie, czy naród węgierski całkowicie zapomniał o swoim Październiku? Czy w nadchodzących wyborach znowu powierzy FIDESZ-owi władzę?

Z kolei Polacy zachowują się tak, jak w czasie węgierskiego Października. Prowadzą zbiórki pieniędzy, pomagają Ukraińcom, którzy coraz liczniej uciekają przed wojną. Trochę może dziwić, dlaczego prezentują tak odmienny stosunek wobec uciekinierów niż, jeszcze przed chwilą, wobec tych, którzy pojawili się na polsko-białoruskiej granicy? To jednak już temat na całkiem inne rozważania.

Picassowski gołębek pokoju, który na słynnym plakacie Franciszka Starowiejskiego, płakał po wydarzeniach węgierskiej jesieni 1956 r., płacze znowu. 66 lat temu Sowieci odmówili Węgrom prawa bycia częścią cywilizowanej Europy. Dziś Rosja odmawia go Ukraińcom.

Należy żywić nadzieję, że lekcję z okresu zimnej wojny dobrze odrobi Zachód.

**LESZEK HENSEL** – hungarysta, dyplomata, specjalista ds. Europy Środkowej i Bałkanów.

**WOŁODYMYR SEMKIW**

# **PUTIN NIE JEST PSY- CHICZNIE CHORY. ON JEST PO PROSTU ZŁY**

„To kolos na glinianych nogach” - mówi **Roman Keczur**, prezydent Ukraińskiej Konfederacji Psychoterapeutów.

**Wołodymyr Semkiw:** Przypominam sobie wiele różnych konferencji poświęconych problematyce bezpieczeństwa, jakie odbywały się w Ukrainie w przeciągu ostatnich kilku lat. I zawsze, kiedy ktoś ze strony ukraińskiej mówił o tym, że Putin ma problemy z psychiką, zagraniczni goście odcinali się od tego. Albo w najlepszym przypadku przyjmowali takie twierdzenie jako metaforę. Natomiast ostatnio europejskie i amerykańskie media same martwią się o to, czy Putin nie jest chorym człowiekiem...

**Roman Keczur:** Europejczycy i Amerykanie starają się tworzyć racjonalną kulturę. Tak w ogóle to zachodnia kultura już sama w sobie jest ukierunkowana w stronę racjonalizmu, zbudowana na założeniu o racjonalnym postrzeganiu świata. Zakłada ona, że ludzie powinni wybierać to, co jest dla nich dobre, a unikać tego, co złe. Oni wierzą, że jak wprowadzą sankcje, to może ktoś się cofnie choćby o krok. Czyli podejmie racjonalną decyzję – bo tak by zrobił człowiek postępujący racjonalnie. Ale Putin nie reaguje. Z Putinem się dogaduje, on podpisuje porozumienia, daje „słowo honoru”, można patrzeć mu prosto w oczy i ścisnąć rękę. Ale już sekundę później zaczyna oszukiwać i upokarzać. Na Zachodzie normalni i racjonalni ludzie odbierają to

jako patologię psychiczną. W XIX wieku były próby określenia takiej dewiacji jako „obłęd moralny”, chociaż obecnie większość znawców nie patrzy na to w ten sposób.

Na Zachodzie nie rozumieją Putina. Chociaż teraz w końcu zauważyli, że on jest złem. Osiem lat o tym mówiliśmy – obydwaj nasi prezydenci, wszyscy nasi ministrowie, cała nasza klasa polityczna informowała ludzi Zachodu, że Putin to zło. A oni nam odpowiadali, że trzeba go zrozumieć, jego traumy, „postawić się na jego miejscu”, zrozumieć kompleksy. I dlatego – handlować, współpracować, negocjować niskie ceny gazu... Dobrze, że w końcu zrozumieli: Putin nie podporządkowuje się zasadom racjonalnego myślenia, on kieruje się czymś innym. Dlatego tę odmienną logikę oni mogą odbierać w ten sposób, jakby mieli do czynienia z „chorym” człowiekiem.

### **A jak jest naprawdę?**

Unikałem odpowiedzi na to pytanie przez całe dwadzieścia lat. Podczas każdego, dotyczącego spraw współczesnych wywiadu ze mną padało pytanie, czy Putin jest chory i jaka jest diagnoza. Jestem lekarzem i z tego powodu unikam publicznego stawiania diagnoz w jakimkolwiek przypadku – dotyczy to zarówno moich pacjentów, jak i innych ludzi, gdyż tego zabrania mi etyka zawodowa. Ale teraz pomimo wszystko chciałbym porozmawiać na ten temat, bo jest to nadzwyczaj ważny społecznie problem. Jednak nie będę wypowiadał się w kategoriach diagnozy medycznej, a przez pryzmat tego, jak u naszego wroga działają procesy psychiczne i jak jest on „zbudowany”.

I jeszcze jedna, bardzo istotna z etycznego punktu widzenia kwestia. Nie chciałbym, by zło utożsamiano z chorobą psychiczną. Jestem psychiatrą i dlatego zawsze stoję po stronie pacjenta. Bez wyjątku. Taka moja praca – być po ich stronie. Mam setki pacjentów, których szanuję i z wieloma z nich jestem w dobrych stosunkach. Dlatego też w żaden sposób nie chciałbym nawet porównywać tego parszywca do medycznych przypadków i tych ludzi.

Co więcej „choroba” Putina dla wielu jest pretekstem do usprawiedliwiania go: Rosjanie mu ufali, wszystko szło dobrze, aż tu nagle zachorował i „wszystko poszło nie tak”. Albo zachodnie elity, które „ufaly mu, aż tu nagle zwariował”. I dlatego twierdzą, że nikt temu nie jest winien, „nawet sam Putin” – bo „po prostu jest chory”.

### **Skąd w Putinie bierze się to zło? Jakie są jego procesy psychiczne i jak jest „zbudowany”?**

Obserwując zachowania zewnętrzne tego człowieka, można powiedzieć, że jego funkcjonowanie opiera się na dwóch filarach. Zewnętrzny przenośnie nazwałbym „petersburskim dresiarzem”. To człowiek, który nikomu nie ufa. Nie jest zdolny do miłości, do przywiązania, do budowania trwałych relacji. Nie potrafi zrozumieć odrębności innego człowieka i pokochać innej osoby taką, jaka ona jest. To podstawowa jego wada.

A co z tego wynika? Otóż on kieruje się emocjami. Podstawowe jego emocje to zazdrość, wściekłość i strach. On ma okropne życie. Spróbujcie to sobie wyobrazić. Nie jest w stanie nikogo kochać, a jest w stanie tylko zazdrościć, wściekać się i bać. Odczuwa jeszcze maniackalne pobudzenie, kiedy „wszystkich ogral”. Ma całkowitą pustkę wewnątrz siebie. Z tego powodu podstawowym celem jego życia jest kontrolowanie innych ludzi. A w celu kontrolowania innych stosuje manipulację. Wszystko, co mówi, ukierunkowane jest na osiągnięcie swojego jedyne go celu – kontroli.

### **Kontrolę czego ma Pan na myśli? Swojego otoczenia – przez naciski, stymulowanie lojalności, jakąś charyzmę przywódcy? Czy całego rosyjskiego społeczeństwa – poprzez wiarę, autorytet, propagandę, archetypy?**

Wszystkiego. On chce kontrolować najbliższe otoczenie. Kontrolować społeczeństwo. Kontrolować cały świat. To typ człowieka, z którym nierozzerwalnie związane jest niepokohamowane pragnienie władzy. Bo władza to jedyna rzecz, która go zaspakaja i daje poczucie kontroli nad innymi. Poza władzą tacy ludzie w ogóle siebie nie widzą, poza władzą oni nie istnieją. W ogólnej psychologii nazywa się to „os-

obowością dyssocjalną”. Choć jeszcze raz chcę podkreślić, że nie mówię o diagnozie medycznej, ale opisuję wzorce mentalne, które taką psychikę organizują.

Struktura jego przeżyć jest taka: „Nikogo nie Kocham, nikomu nie ufam. Odczuwam zazdrość, strach i wściekłość, kiedy coś się nie udaje, a podniecenie, kiedy udaje mi się prześladować swoją ofiarę. Jedyńm moim celem jest kontrolowanie innych. Ja manipuluję nimi – straszę ich, przekupuję, naciskam. Robię wszystko, żeby zmusić ich do takich zachowań, jakie są mi potrzebne”.

Ale to tylko pierwszy poziom, powierzchowny. Drugi – to totalny brak zaufania. I strach. On się boi. Dlatego potrzebuje tych wszystkich rakiet, bomb, służb specjalnych, tej całej armii. Potrzebuje tego wszystkiego, by obronić siebie – maleńkiego, nieszczęsnego, przez wszystkich poniżanego i zaniedbanego chłopczyka.

Pierwszy poziom pada wtedy, gdy on nie jest już w stanie utrzymać image'u przywódcy, który „wszystkich ogral”. Pojawiają się dorośli wujkowie, którzy mu mówią: słuchaj, chłopczyku, postój sobie tam w kącie ze swoimi raketami. Wtedy się dekompensuje i przeskakuje na niższy poziom. A ten poziom to paranoja. W swej paranoi nie wierzy już nikomu. Dlatego też jego kucharz jest miliarderem. Wyobraźcie sobie – miliarder odpowiada za jego posiłki – dlatego że on ma zaufanie tylko do takiego jedzenia.

### **Czy to z tego samego powodu ma ten długi stół?**

Stół – także dlatego. Ale jest jeszcze inny aspekt. Zamówił dla siebie ten długi stół po to, żeby Macron bądź Scholz, czy też ktokolwiek inny, nie zarazili go. Co więcej, żeby oni sami specjalnie nie zarazili się koronawirusem i nie przyszli zarazić jego. A to oznacza, że jego paranoja ma także hipochondryczny wymiar – chorobliwy strach o własne zdrowie. Barack Obama kiedyś określił Putina słowami: „To taki narwany chłopiec z cienką skórą”. Ten „narwany chłopiec” to zewnętrzny poziom. A „cienka skóra” – wewnętrzny. Musimy dobrze zrozumieć logikę, jaką kieruje się wróg, który na nas napadł i to, kim on jest. Jak to zrozumiemy, będziemy wiedzieli, jak z nim postępować.

### **Przewidział Pan, że Putin nie zawaha się podjąć decyzji o wojnie?**

Tak, przewidziałem to – on jakby był pewny, że wszystko mu się uda i nic mu za to nie będzie. Podstawowym błędem państw zachodnich i zachodnich demokracji jest to, że one wcześniej nas nie uzbroiły i że nie rozmawiały z nim z pozycji siły. Jedynym językiem, jaki rozumie taki człowiek, jest język siły. Siły, która nie jest zależna od niego, siły, jakiej on nie kontroluje. Zachodni przywódcy, i to był błąd, patrzyli na niego, jak na jakiegoś dziwaka – trochę dziwnego, trochę niezbyt zdrowego, trochę przewrażliwionego. Starali się z nim porozumieć, iść na ustępstwa – zachowując się jak racjonalni ludzie. Prezydenci czy kanclerze na Zachodzie pracują w swoich biurach od 9 do 18 – po prostu chodzą do pracy. A on uważa się za władcę. Władcę jednej szóstej świata. Nie jest politycznym managerem, a imperatorem. I dlatego jedynym argumentem dla niego jest siła. Na petersburskim podwórku jest jeden tylko argument – uderzenie w czoło, względnie bardzo realna groźba, że się to zrobi.

### **Jak Pan ocenia zapowiedzi Putina o gotowości do naciśnięcia „atomowego guzika”?**

Groźenie bronią jądrową – to ostateczny argument w wachlarzu sposobów kontrolowania ludzi. Jak nie zrobicie tego, czego chcę, jak nie dacie mi się kontrolować, to ja wszystkich wysadzę, wszystkich zniszczę, wszyscy zginą! To jest po prostu groźba – wypowiedzana po to, by się go bano.

Mam wrażenie, że światowi liderzy zareagowali na te groźby prawidłowo. Chiny poradziły Putinowi większą powściągliwość. A Biden powiedział, że nie widać żadnych ruchów związanych z przygotowaniem broni jądrowej po wydaniu tego rozkazu. Nie boją się Putina. Tego szantażu nie traktuje się poważnie. Sądzę, że następnym krokiem Putina będzie faktyczne postawienie broni jądrowej w stan gotowości bojowej. I dalej będzie groził.

Jest taki fenomen – identyfikacja projekcyjna. Albo jak mówią w Rosji, „samo-spełniająca się przepowiednia”. Przepowiednia, która spełnia się tylko dlatego, że ist-

nieje. Jak ktoś myśli, że wszyscy chcą na niego napaść i przez to odnosi się do wszystkich w adekwatny, czyli wrogi sposób, to w naprawdę krótkim czasie wszyscy faktycznie zaczną do niego odczuwać wrogość. I on będzie się bronić. Ale będzie odbierał to tak, jakby to na niego chciano napaść. Tak materializują się projekcje. I nie ma w tym niczego magicznego.

### **Ale nosiciel tego zła w dalszym ciągu przerzuca wszystkie winy na swego „zaktualizowanego” wroga?**

Mamy do czynienia z ludźmi, którzy nie są zdolni do przeżywania winy i odpowiedzialności. Nie są zdolni do bycia winnymi, bo dla nich winni są zawsze inni. W latach trzydziestych w USA był gangster John Dillinger. Zabił ponad czterdzieści osób. Później, gdy już stanął przed sądem, podczas procesu analizowano następujące zdarzenie. Został zatrzymany przez dwóch policjantów. Nic na niego nie mieli, chcieli po prostu go wylegitymować. A że był w złym nastroju, wyjął pistolet i ich zastrzelił. Proces był długi i publiczny. Według jednej z jego biografii na zakończenie wygłosił ostatnie słowo: „Powiedzieliście o mnie tyle złego. Ale musicie wiedzieć, że w tej piersi bije szczere i dobre serce”.

A w naszym przypadku „winni” to NATO, Ukraińcy, faszyci. Wszyscy oprócz nich samych. Ich po prostu wystawiono, zmuszono, sprowokowano. Oni bronili się przed planowaną przeciwko nim agresją, to nie oni zrzucali bomby. Nie są winni. Zawsze opowiadają się za pokojem.

### **To jak radzić sobie z takimi ludźmi? Albo zapytam wprost, jak z nimi prowadzić wojnę?**

Do takich ludzi trzeba podchodzić w jak najmniej emocjonalny sposób. Nie trzeba starać się zrozumieć Putina czy stawiać siebie na jego miejscu. To jest najgorsze, najbardziej bezsensowne działanie. Musimy mieć w poważaniu jego traumy z wczesnego dzieciństwa. Powinno być nam obojętne, co on tam sobie myśli czy co mówi, jak spał, jak wygląda, na czym siedzi, czy jest chory, czy zdrowy – w ogóle to nie jest nasz

problem. Naszym problemem jest to, jak zapędzić zwierzę do klatki. Za pomocą beznamiętnej, bezwzględnej siły. Rozumiem, że to trudne dla normalnych ludzi. Normalny człowiek zawsze zdolny jest do współprzeżywania, współczucia, miłości. Ale tacy ludzie tego nie rozumieją. Oni dobro uznają za słabość. Porozumienia odbierają jako sposób na zwodzenie. Słowa wykorzystują do kontrolowania innych, a nie do informowania ich o swoich przeżyciach, myślach czy zamiarach. Powinniśmy dobrze zrozumieć, z kim mamy do czynienia. Oni nie zasługują nawet na naszą nienawiść. Tylko na zimną pogardę i niezależną siłę.

**Czy to, jak działają Siły Zbrojne Ukrainy – to jest właśnie takie uderzenie w czoło na petersburskim podwórku? Jak czuje się Putin, gdy widzi, że nie przestraszyły się jego wojsk i stawiają mu agresywny opór?**

Właśnie to robią. I robią to dobrze. Wydaje się, że zachodnie elity już także to zrozumiały. Szkoda, że tak późno – ale dobrze, że nie za późno.

**Jak ludziom o takich cechach udaje się skonsolidować wokół siebie tak dużo elit, biznesu, mieć takie poparcie we własnym społeczeństwie. Na czym polega magia takiego wizerunku?**

To wszystko bierze się z problemu słabości. Rosja przeżywa traumę. To naród imperialny, który utracił imperium. Oni marzą o utraconych terytoriach imperium i przyjmują ich utratę jako swoją słabość i swoje poniżenie. Kiedyś Niemcy reformowano w oparciu o „Plan Marshalla” i politykę denazyfikacji. Wtedy zło było określone jasno jako zło. Tego odnaleziono, tego nazwano, a tego ukarano. I to jest oczywiste dla niemieckiej psychologii. W Rosji zła nie nazwano i nie ukarano. Stalin wciąż jest bohaterem narodowym. Równocześnie utrata terytorium, rozpad imperium wywołuje uczucia bezsilności i strachu. Naród boi się o własną egzystencję.

Rosja mogłaby się rozwijać jako państwo narodowe. Ale ona jest słaba. Tam nie mają wizji państwa narodowego, a tylko wizję imperialną, dlatego że narodowa oznaczałaby konieczność rezygnacji z terytoriów, rezygnacji ze stref wpływu. A cała ich

narodowa idea koncentruje się na „zbieraniu rosyjskich ziem”. Potrzebują zemsty, bo czują się słabi. Zatem w swej masie kreują takiego przywódcę, który mówi o „wstawaniu z kolan”, o „możemy powtórzyć”. Który wypowiada się za pomocą mistyczno-magicznych metafor, mitologii zbudowanej na historycznych fantazjach.

Im to się podoba. Wymyślili sobie taką historię i potrzebują takiego przywódcy. To znieczulanie urażonego egoizmu – zamiast ciężkiej pracy nad zrozumieniem siebie i otaczającego świata. To psychiczny narkotyk. Zamiast pracować nad własnymi traumami, zamiast wypracowywać racjonalną, zorganizowaną, konstruktywną i humanistyczną wizję – do dziś żyją mitami. A tak w ogóle, to jeśliby posługiwać się ich historycznymi analogiami, można by powiedzieć, że to oni są dawną naszą kolonią, naszą nieudaną wizją – powiedzieć z pewną dozą sarkazmu. Ale my ich dawno sobie odpuściliśmy. I jedyne czego od nich chcemy – żeby się odczepili i żyli sobie tam spokojnie i szczęśliwie. Daleko od nas.

### **Czy sankcje mogą zmienić wielkość poparcia Rosjan dla swego przywódcy?**

Prości Rosjanie niewiele mają do powiedzenia. Ich stanowisko tylko częściowo wpływa na ogólną sytuację, ale mało znaczy. Decydują elity. Jak patrzymy na nastroje elit, to sankcje działają. Problem z wcześniejszymi sankcjami polegał na tym, że były one pozorne i zbyt słabe. To była tylko imitacja. Celem sankcji jest ból. Żeby zagonić zwierza do klatki, trzeba mu zadać ból. Choć wiem, że to nie brzmi dobrze.

Jeżeli sankcje będą wystarczająco dotkliwe, to rosyjskie elity uznają, że Putin jest toksyczny. I to już się zaczyna. Deripaska mówi, że trzeba skończyć „z tym państwowym kapitalizmem”. Abramowicz już zaprasza pośredników. Fridman mówi, że nie zna Putina i nie ma z nim nic wspólnego. Dwa tygodnie temu za takie słowa ukrecono by mu głowę! A to tylko początek. Ich musi zabołec tak naprawdę. I wtedy jakiegokolwiek związek z Putinem będą naprawdę szkodliwy. Im dalej jesteś od bunkra na Uralu, tym lepiej dla ciebie. Będziesz bezpieczny nie wtedy, gdy jesteś blisko władcy, a kiedy jesteś od niego daleko. I taki jest początek końca każdego tyrana.

Tyran zawsze stoi na górze, on jednoczy, on zbiera – jak Hitler – miliony ludzi na wiecach, on mówi, że wygrywa ze wszystkimi: on – przywódca, bóg i zbawiciel. To jego apogeum. A potem – Akela coś przeoczył. Popelnia błąd, następny. A wraz z każdym błędem stara się podnieść temperaturę. Zwiększa siłę gróźb i szuka „tajnej broni Führera”, która ma odmienić bieg wojny. Tym razem „atomowy guzik”. To już ostatnia prosta. On dalej będzie zaostrzał sytuację, bo nie ma innego wyjścia. Nikt mu już nie ufa, z nim już nikt nie będzie się dogadywać. Jeśli rosyjskie elity będą chciały prawdziwych negocjacji – wyłonią nową osobę do prowadzenia tych rozmów. Która opowie o nowej Rosji, o nowej polityce. Na pewno znowu skłamię, ale to już inna historia.

Wszyscy dyktatorzy, którzy nie zmarli śmiercią naturalną, przechodzili podobną drogę. Zwiększali stopień eskalacji. Na każdym zakręcie giną ludzie, na każdym zakręcie odpowiedź na odpowiedź staje się coraz bardziej brutalna. I jednocześnie dyktator ma coraz mniej zwolenników. Ostatni dzień dyktator spędza już z przypadkowymi ludźmi – z dyżurnym oficerem, ze stenografką. Nikt z tych, którzy jeszcze wczoraj wystawali u niego w poczekalni czy dwa tygodnie spędzali na kwarantannie, by móc porozmawiać z przywódcą, już nie ma ochoty na niego patrzeć. My wszyscy – społeczeństwo, władze, państwo – musimy walczyć, musimy bronić się wszelkimi możliwymi metodami, musimy apelować do świata, żeby świat interweniował. Czas pracuje na naszą korzyść. Każdy dzień gra dla nas. Dynamika jest taka, że on jest już w matni. Z niej nie ma już wyjścia.

Kanadyjscy Indianie mają takie przysłowie: jak plyniesz w dół po Niagarze i usłyszysz szum wodospadu – jest już za późno, nie masz szansy na uniknięcie katastrofy. Putin już usłyszał szum wodospadu Niagara. My musimy nabrać ducha, zbratać się, bić i bronić – i wywalczyć to zwycięstwo.

### **Czy on może, jest zdolny popełnić samobójstwo?**

Nie wiem. Naprawdę nie wiem. To, co o tym myślę, podobnie jak większość moich sądów, to tylko moje subiektywne opinie. A to wszystko, na co mogłem sobie

pozwolić w publicznej wypowiedzi. Myślę, że w sytuacji bez wyjścia będzie się opierał do końca, a kiedy zajdą „okoliczności nie do pokonania”, spróbuje pociągnąć za sobą nas do swego piekła. Jednak w takich okolicznościach telefon ministra obrony przestaje działać albo „psuje się” atomowy guzik. Albo coś jeszcze. W każdym razie do dzisiaj tak zawsze było. I pozostaje nam wierzyć, że będzie tak i tym razem.

### **Czy rosyjskie społeczeństwo przejrzy na oczy dopiero po upadku Putina, czy może już za czasów jego prezydentury?**

Nie, nie wierzę, że to może zdarzyć się przed upadkiem imperium. Jestem przekonany, że imperium upadnie pod naciskiem z zewnątrz i z powodu wewnętrznej słabości. Przecież Putin trzy miesiące zwoził te swoje zardzewiałe czołgi na ukraińską granicę. W średniowieczu krzyżowcy szybciej do Jerozolimy docierali, niż on do Ukrainy. To kolos na glinianych nogach. On upadnie pod presją cywilizowanego świata. Putin może zrobić jeszcze tylko jedną bądź też wiele złych rzeczy. Przez niego nadal będą ginąć ludzie – nie wiemy, kto z nas dożyje do końca wojny. Ale wyrok już zapadł. I wykonany zostanie dość szybko.

\* Rozmowa ukazała się w języku ukraińskim w [www.zbrucz.eu](http://www.zbrucz.eu). W języku angielskim w „Visegrad Insight” w tłumaczeniu Oksany Muzychuk. W języku polskim w [kulturaenter.pl](http://kulturaenter.pl). Z języka ukraińskiego tekst przełożył Marek S. Zadura, red. Elżbieta Zasempa. Tytuł i skrót pochodzi od redakcji.

<b>REDAKTOR NACZELNY</b>	Marcin Zaborowski
<b>REDAKTOR PROWADZĄCY NUMERU</b>	Dominika Rafalska
<b>ZESPÓŁ REDAKCYJNY</b>	Dominika Rafalska (wywiady), Spasimir Domaradzki (sprawy międzynarodowe), Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Quincy Cloet (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Maria Ciupka, Kamil Jarończyk
<b>REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA FOT. NA OKŁADCE</b>	Dominka Rafalska Canva
<b>WYDAWCA</b>	Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского
<b>REDAKCJA</b>	Res Publica Nowa ul. Gałczyńskiego 5 00-362 Warszawa, tel.: +48 22 692 47 84, e-mail: redakcja@res.publica.pl facebook: Res Publica Nowa twitter: @respublicanowa www.publica.pl

**WSPIERAJ RES PUBLIKĘ:**

- PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ NA KONTO:  
59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
- KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI – [WWW.PUBLICA.PL/SKLEP](http://WWW.PUBLICA.PL/SKLEP)

**respublica**  
DAJE DO MYŚLENIA